Nr. 285. Lwów — Niedziela dnia 13 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ślubach, analogiczne przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikó[w] [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Łucyi | Jędrzeja A. — Jutro: św. Nikazego | Nahuma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 49. Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 minut 10. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Ciąg dalszy obstrukcyi.

Piszą nam z Peształ 10 grudnia:

(∞) Słowa niewątpliwie wytrawnego męża stanu, marszałka czeskiego ks. Lobkowica, że „dopóki nie zajdzie skrajna konieczność, zważona na wadze sumienia, nie powinno się w Austryi żadnego gabinetu osłabiać, ani obalać, bo zawsze na tem ucierpi tylko państwo, a nikt nie zarobi“, w zupełności się stosują do Węgier, gdzie upadek w tym roku dwóch gabinetów nie zmienił sytuacyi na lepsze w żadnym kierunku, a ogólne położenie zagmatwał. Zrozumiało to, niestety zapóźno, stronnictwo Kossutha i odłożywszy na później swe militarno-narodowe żądania, zawarło z Tiszą układ, na mocy którego ustała obstrukcya stronnictwa niezawisłości w zamian za reformę wyborczą w duchu demokratycznym. Jak roztropne było usunięcie z porządku dziennego żądań militarno-narodowych, wynika choćby z tego, że nie dały żadnego rezultatu narady wspólnego ministeryum wojny z rządem węgierskim nad wprowadzeniem madyarskiego języka do sądów wojskowych na Węgrzech. Od porozumienia się w tej sprawie zależy wprowadzenie nowej procedury sądowej do trybunałów wojskowych. Reforma ta powszechnie uważa się za konieczną, tymczasem musi być odłożona na długo, ponieważ po wykonaniu jej potrzeba zamianować na Węgrzech 150-ciu audytorów, umiejących po madyarsku, jest zaś takich w całej monarchii zaledwie kilkunastu i to nie Węgrów, lecz Słowaków, Chorwatów i Niemców siedmiogrodzkich, na których węgierscy szowiniści spoglądają podejrzliwie. Zanim fakultety jurydyczne przygotują potrzebny zastęp węgierskich audytorów, minie lat kilka, a minie ich co najmniej drugie tyle, zanim ci młodzi prawnicy nabiorą potrzebnego doświadczenia. Musi tedy nastąpić układ co do czasu przejściowego, aby reforma procedury nie doznała zwłoki. Takie same trudności przedstawiają się przy wykonaniu wszelkich innych koncesyj narodowych w armii. Dla przykładu przytoczę wniosek deputowanego hr. Teodora Batthyany'ego, aby rząd podzielił Węgry na inne niż są teraz okręgi poboru rekrutów, iżby w przyszłości w każdym pułku węgierskim było najmniej 50% Madyarów. Rzecz to niesłychanie trudna i nawet niewykonalna, jeżeli się zechce zachować system okręgów poborowych. Żaden okręg nie tworzyłby terytoryalnej całości, lecz każdy musiałby się składać z cząstek, branych w różnych okolicach państwa. Rekrutami madyarskimi trzeba byłoby węgrzyć pułki rumuńskie, siedmiogrodzkie, słowackie i rusińskie, jak się legominę posypuje cukrem. Byłoby już racyonalniej uważać całe państwo za jeden okręg poborowy i rekrutów przeznaczać do pułków w ten sposób, iżby wszędzie było 50% madyarskiego żywiołu, ale i to jest wątpliwe, czy się znajdzie tyle madyarskich rekrutów, bo przecież na 18 milionów zalitawskiej ludności jest zaledwie 8 milionów Madyarów. Hr. Batthyany poruszył jeszcze inną kwestyę, także nader ważną, ale już z finansowego względu. Skoro madyarskim ideałem stała się narodowa armia, to musi być także narodowa marynarka. Gdzie wziąć majtków węgierskich, skoro Madyarzy nie są oswojeni z morzem i na swych nielicznych statkach handlowych utrzymują załogi dalmackie lub włoskie? Batthyany żąda założenia w Fiume, albo pod Fiume wojennego portu i warsztatu budowy wojennych okrętów, któreby tworzyły węgierską autonomiczną część wspólnej marynarki. Lecz któż da pieniędzy na wykucie portu w skałach pod Fiume, na zbudowanie warsztatu, na wzniesienie, oraz uzbrojenie tej nowej twierdzy, całkiem zbytecznej ze stanowiska wojskowego, a niezbytecznej tylko z powodów szowinistyczno-madyarskich? Zaiste, dualizm za głęboko sięgnie do kieszeni ludności, płacącej podatki w obu połowach monarchii!

Kiedy od dobijania się koncesyj narodowych przeszliśmy do wykonania otrzymanych ustępstw, okazało się, że zrealizowanie ich przedstawia ogromne trudności. Madyarzy wołają, że winni temu są Niemcy, bo wszystko robili, aby instytucyami utrwalić swą przewagę. Cóż jednak pomoże ta skarga na przeszłość? Płynie stąd jedna rozsądna nauka, że to, co było budowane przez wieki, nie może być przerobione jednem pociągnięciem pióra. Na taką przeróbkę potrzeba pracy kilku pokoleń.

W sejmie trwa taktyczna obstrukcya nieprzejednanej frakcyi Szederkenyi'ego, ale ciągłe protesty przeciwko niej w kraju, oraz siła realnych potrzeb zmusi tę frakcyę do kapitulacyi. Potem — podczas zapowiedzianej przez Tiszę reformy wyborczej i podczas przystosowywania wszelkich urządzeń do uzyskanych koncesyj narodowych — odsłoni się prawdziwy cel owych koncesyi: madyaryzacya Słowian, Rumunów i Niemców siedmiogrodzkich. Narody te widzą doskonale na co się zanosi, bo zresztą Madyarzy nie robią już z tego sekretu. Znalazły się więc one w obec zagadnienia: jak osłabić, złagodzić ciosy, które na nie spadną? Jedni — jak zwykle — przemawiają za walką na zabój, inni proponują nie drażnić Madyarów, którzy, choć liczebnie słabsi, ale rozporządzają całą nowoczesną potęgą państwową. Praktyczni Niemcy siedmiogrodzcy już przyjęli tę drugą taktykę i oto ich stronnictwo wstąpiło do rządowego obozu. Ale w Słowacyi zawrzała walka. Tamtejszy obóz ugodowy przekonywa ogół, że lepiej być z wilkiem, jak przeciw wilkowi, skoro się jest w lesie. Z tego stronnictwa wyszła polityczna broszura „Slovaci a ich reč“, napisana przez wybitnego polityka słowackiego Cambela, a wydana tu, w Peszcie. Jest to praca zbiorowa i opracowana nader zręcznie. Zawiera zaś wszystkie możliwe dowody, że naprożno Słowacy uważają się za odłam narodu czeskiego i w tem przekonaniu oddawna podlegają czeskim wpływom. Wiadomo, że właśnie owo czechizowanie się Słowaków niezmiernie drażni Węgrów i zachęca ich do tłumienia tej narodowości. Broszura więc dowodzi, że Słowacy pochodzą z półwyspu bałkańskiego i są bardziej pokrewni Macedończykom, aniżeli Czechom, którzy tylko przez swą pokojową zdobywczość zdołali zanieczyścić — „zaśmiecić“, jak powiedziano w broszurze — język słowacki czeskimi wyrazami. Broszura podniosła burzę w radykalnym obozie słowackim, a oliwy do ognia walki, jaka stąd powstała, dolały dzienniki czeskie, które nazwały słowacki ugodowy obóz zgrają słowiańskich zdrajców. Trudno zrozumieć, gdzie tu zdrada słowiaństwa. Naród słowacki podzielił się na dwa zacięte w walce ze sobą obozy: jeden — to ugodowy, a drugi się nazywa „hlasistowskim“ od tytułu pisma *Hlas*, który dowodzi, że Słowacy — to Czesi i że opierając się o Czechów oderwą się kiedyś od Węgier, a przymkną do wielkiego w przyszłości państwa korony św. Wacława. Czy to kiedy będzie? — wolno wątpić, tymczasem jednak ten czechofilizm gubi piękną, lecz nieszczęśliwą Słowacyę.

Co i o czem piszą.

Od kilku tygodni toczy się w prasie naszej polemika o tak zwany „Skarb narodowy“, a parę razy zwracaliśmy już na nią uwagę w naszem piśmie. Z tem wszystkiem musimy tutaj rzecz powtórzyć, żeby wyjaśnić, o co właściwie idzie w tej polemice. Przedewszystkiem tedy opowiedzieć wypada, co to jest ten „Skarb narodowy?“ Jestto niewielka, bardzo nawet niewielka kwota, bo coś około 280.000 franków, zebrana przez rozmaite ofiarne osoby na rzecz ewentualnej przyszłej rozprawy z wrogiem. Popularnie mówiąc, instytucya „Skarbu narodowego“ ma na celu zbierać pieniądze na przyszłe powstanie przeciw Rosyi. Ponieważ jednak większość naszego narodu i to znaczna większość, może jakie 99 na 100 nietylko nie myśli o żadnych nowych powstaniach przeciw Rosyi, ale nawet stanowczo potępia wszelką rewolucyjną politykę i uważa, że obowiązkiem naszym jest dążyć na drodze legalnej do zabezpieczenia naszego bytu narodowego, przeto z tej olbrzymiej większości nikt nie dawał ani grosza na ten „Skarb narodowy“, a tem się tłómaczy ta okoliczność, że pomimo, iż kapitały te zbierają się od lat kilkudziesięciu, zebrano dotąd tak malutką kwotę. Złożyli ją bowiem właściwie tylko ci desperaci polityczni, którzy nie wyszli jeszcze po za tę miarę politycznego wykształcenia, jaka istniała w Polsce przed laty 40-tu, a według której polityka nie była nauką poważną, jedną z najwyższych i najgłębszych w rzędzie innych nauk, ale emanacyą sercowych porywów, sprawą większego lub mniejszego podniecenia uczuć.

Ponieważ rewolucyoniści i egzaltowani składali ten „Skarb narodowy“, przeto też oni wybrali sobie zarząd tego „Skarbu“. Zarząd ten uchwalił statut, a w którymś tam paragrafie owego statutu powiedział, że gdy fundusze urosną do pewnej wysokości, wówczas dwie trzecie procentów można będzie obracać na bieżące rewolucyjne potrzeby. Ponieważ już urosły do tej wysokości, przeto Liga narodowa, czyli tak zwani wszechpolacy, mający większość w Zarządzie „Skarbu narodowego“, poczęli brać część dochodów na swoje wydawnicze cele. To oburzyło oczywiście wszystkie inne żywioły rewolucyjne, biorące udział w gromadzeniu owego „Skarbu narodowego“. Delegaci ich, zasiadający w Zarządzie „Skarbu“, jakoto znany dr. Lewakowski, jakoteż i dr. Gierszyński, podali się do dymisyi, a w pismach rozpoczęła się walka na dobre.

Z początku zarzucano wszechpolakom, że zabierają sobie stale od lat kilku procenta, ale nie posądzano ich o naruszenie kapitałów; w końcu jednak zaczęto im zarzucać, że i kapitał naruszyli. A kiedy przed kilku dniami prezes Zarządu, znany powieściopisarz T. T. Jeż (Miłkowski) ogłosił, że Zarząd Skarbu „z powodu pewnych formalności“ nie może teraz odpowiedzieć na zarzuty i odpowie dopiero później, powstało ogólne przekonanie, zrozumiałe w epoce ciągłych defraudacyj i nadużyć finansowych, że z tym Skarbem narodowym musiało się stać coś niedobrego, i że przygotowuje się nowa, bardzo nieładna historya.

Owóż teraz wmieszał się do tej polemiki *Czas*. Organ krakowski traktuje oczywiście tę całą kwestyę Skarbu narodowego z pewnem lekceważeniem. Rzecz bowiem prosta, że pismo poważne nie może żywić entuzyastycznych uczuć dla instytucyi, która naszemu narodowi żadnego pożytku nie przyniesie, a służy tylko za pretekst do prześladowania nas pod zaborami rosyjskim i pruskim. Rosyanie i Prusacy widząc ten Skarb, muszą, rzecz prosta, nas traktować jako ludzi, z którymi rozwikłanie zatargu na drodze pokojowej jest niemożliwe, i którzy dążą nieodwołalnie do awantury zbrojnej. Takim ludziom żadnych praw i swobód przyznać przecie niepodobna, bo im więcej się im przyzna, tembardziej oni wzrosną w siłę, a przy rozprawie orężnej tem trudniej ich będzie pokonać. „Zatem — rozumują Rosyanie i Prusacy — skoro Polacy zbierają Skarb narodowy na powstanie, to należy ich gnębić i dusić jak najmocniej, jako nieprzebłaganych a zawziętych wrogów“. I w rezultacie cały naród pod dwoma zaborami jest gnębiony i prześladowany dlatego tylko, że jacyś zapaleńcy zebrali garść luidorów i nazwali to „Skarbem narodowym“.

Wprawdzie Moskale i Prusacy gnębiliby nas i wtedy, gdyby owego Skarbu nie było, ale wówczas uczciwsi z pomiędzy nich nie mogliby rozgrzeszać swego sumienia za to nieuzasadnione prześladowanie. Czuliby więc wyrzuty i pod ich wpływem tworzyliby stopniowo tak w Rosyi, jak i w Niemczech atmosferę pewnej życzliwości dla tak niesprawiedliwie uciskanego narodu. Dzisiaj najuczciwsi Moskale lub Niemcy nie oburzają się na swe rządy za prześladowanie Polaków, bo wszelkie uwagi o nieuczciwości takiego postępowania ustępują wobec argumentu, że Polacy gromadzą w Rapperswylu ogromne kapitały na przygotowanie nowego powstania.

Po tych wyjaśnieniach posłuchajmy teraz co pisze *Czas*:

Byliśmy świeżo świadkami polemiki, toczonej z jednej strony przez wszystkie niemal pisma galicyjskie, z drugiej przez *Słowo polskie*, a obracającej się około kwestyi, czy istotnie w ostatnich czasach używano „Skarbu narodowego“ w sposób i w celach, niezgodnych z jego przeznaczeniem? Do szczegółów jeszcze powrócimy; dziś ogólnie zaznaczymy przedmiot sporu: chodzi mianowicie o to, że subwencye ze „Skarbu“ idą obecnie do rąk „Ligi narodowej“, której polityczną emanacyą jest t. zw. stronnictwo narodowo-demokratyczne, *vulgo* wszechpolskie. Oskarżyciele zarządu skarbu, nawiązując do pisma jednego z członków zarządu, który się właśnie z tego powodu podał do dymisyi, twierdzą, że jest to nadużywaniem funduszu ogólno-narodowego dla celów jednej partyi.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że się bardzo uroczyście zrzekamy zabierania głosu co do *meritum* tego sporu. Uznajemy bowiem, że prawo głosowania w tej mierze mogą mieć tylko ci, którzy, choć może i nic do „skarbu“ nie opłacają, ale przynajmniej weń wierzą, czyli innemi słowy, smutną tę farsę pomysłu p. pułkownika Miłkowskiego biorą na seryo. Naszem zdaniem, ów „Skarb narodowy“, choćby był dwa razy większy, niż jest, i choćby zeń udzielano subwencyj trzy razy tyle, jak teraz, miałby tylko tę wartość, jaką ma obecnie: wartość pretekstu (lichego zresztą) dla pruskich prokuratorów do wytaczania procesów o zdradę stanu. Naturalnie, iż i jego szkodliwość z naszego punktu widzenia, szkodliwość praktyczna, bezpośrednia jest odpowiednio mała, ile że, posiadając go, można wraz z p. pułkownikiem „mieć powstanie na widoku“, ale robić go nie można. — To też spór o „Skarb narodowy“ jest interesującym tylko jako przyczynek do patologii narodowej polskiej. I to w dwóch punktach.

„Skarb“ p. Miłkowskiego jest, między innemi, „symbolem patryotycznym, poręczającym trwałość sprawy polskiej“. Wiadomo, co ta terminologia znaczy; nie będziemy się przeto dziwić, jeśli organizacya i zarząd tego „skarbu“ będzie miniaturowem odbiciem niejasności i zamieszania pojęć, rozbieżności dążeń, jakich obrazem w większym formacie jest chór ludzi, wierzących w.... skarby narodowe. I istotnie w zarządzie skarbu zasiadali dotychczas zgodnie przedstawiciele wszystkich warcholstw politycznych, jakie Polska posiada. Oryentacya w tej mieszaninie nie jest łatwa. I tak pp. Miłkowski i Lewakowski: pierwszy z nich reprezentant Ligi, więc pośrednio i stronnictwa narodowo-demokratycznego, drugi patron ludowców polskich, zbliżonych w praktyce do socyalistów. Więc reprezentanci dwóch stronnictw, które tam, gdzie walka otwarta jest możliwa, zatem w Galicyi, prowadzą ją między sobą zawzięcie i zacięcie. Za to tych dwóch na przeciwnych biegunach stojących „polityków“ łączy idea nieprzerwalności powstania. I tu zaczyna się tragi-komedya. Bo właśnie pod tym względem między p. Miłkowskim a Lewakowskim jest wyjątkowa zgoda, ale nie ma jej między biednym pułkownikiem, a... jego własnem stronnictwem. Gdy p. Miłkowski ma przed sobą jeden tylko cel, bezpośredni: zdobycie niepodległości Polski z bronią w ręku, najwybitniejszy teoretyk jego stronnictwa p. Dmowski, redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego*, oświadcza, że zdobycie niepodległości celem działania narodowego wcale nie jest, lecz tylko jednym ze środków odrodzenia, epizodem niemal tego odrodzenia. Wedle p. Dmowskiego celem jest tylko siła i zdrowie narodu, a niepodległość przyjdzie jako jeden z objawów i skutków tego narodowego wzmocnienia się i uzdrowienia. Czy w teoryi p. Dmowskiego jest miejsce na „skarby narodowe“, nie wiemy, ale zdaje nam się, że nie.

Wszystkie więc te sprzeczne żywioły łączą się ze sobą tylko w jednem: w uznaniu (jawnem lub skrytem) konieczności tajnej organizacyi. Co do celu tej organizacyi rozchodzą się najzupełniej. A w ten sposób, w braku zgody co do celu organizacyi, organizacya ta staje się sama w sobie celem, lecz środkiem być nie może. Istotnie też „skarb narodowy“ jest symbolem: symbolem politycznego zamieszania i niedorzeczności. Oto pierwszy punkt wyjaśniony w obecnym sporze.

Z drugim można się załatwić krócej. Kwintesencyą sporu jest twierdzenie, że narodowa demokracya, konfiskując dla siebie skarb Rapperswylski, uzurpuje sobie prawo reprezentowania całego narodu,ześrodkowywania w sobie całokształtu narodowych interesów. Krótko mówiąc, jest to zarzut samozwaństwa. Zarzut, naszem zdaniem, naiwny. Bo przecie cały Skarb narodowy, Liga narodowa, Rząd narodowy i t. p. nie na czem innem polegają, jak na samozwaństwie. Kto, gdzie i kiedy dał tym instytucyom i organom prawo występowania imieniem narodu? Nikt, nigdzie i nigdy. Przywłaszczyły je sobie same po sprawieniu pieczęci z orłem polskim.

Manipulacya ta, zwłaszcza co do Ligi narodowej, była nader prosta. Pewnego pięknego poranku Liga ogłosiła, że arystokracya, szlachta i mieszczaństwo nic o niej wiedzieć nie chcą. Ponieważ zaś lud nie miał sposobności oświadczenia tego samego, więc korzystając z tego donosi Liga narodowa: „Jako przedstawiciele interesów ogólno-narodowych, silni pełnomocnictwem, które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu“. Dla scharakteryzowania tego manifestu warto przypomnieć, że tam, gdzie „lud“ bierze naprawdę udział w życiu politycznem, t. j. w Galicyi, stronnictwa specyficznie ludowe, kłócące się zresztą między sobą, zgodne są w tem, że odpychają wszelką wspólność z narodową demokracyą, t. j. z partyjną formacyą Ligi narodowej. „Pełnomocnictwo“ Ligi jest, jak widzimy kompletne: wszystkie stany narodu odmawiają jej prawa do reprezentowania narodu.

Mamy więc do czynienia z klasycznym wprost

---

2)

M. ROD.

OCZEKIWANIE

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Wiekowa matrona, przewodnicząca filantropijnego zgromadzenia, wskazuje mi miejsce przy sobie. Opowiada głęboko wzruszonym, na efekt obliczonym głosem, o małych dzieciach, pozostawionych bez dozoru i opieki, o biednych chorych kobietach.

— Ludzie dobrego serca i dobrej woli powinni się zjednoczyć, zorganizować, stworzyć towarzystwo dobroczynności, aby nędzy i zepsuciu wydrzeć te ofiary.

Doktor podchodzi do mnie:

— Przedstawiłem się matce pani i uzyskałem pozwolenie złożenia paniom mego uszanowania.

— Powitamy pana z prawdziwą przyjemnością w naszym domu — odparłam z mocno bijącem sercem.

— A kiedy pozwolą mi panie przyjść? Czy można w godzinach popołudniowych?

— Bardzo prosimy. Będziemy pana oczekiwały!

— Dziękuję.

Wuj go odwołuje.

A obok mnie wielka filantropka maluje w dalszym ciągu w jaskrawych barwach straszną nędzę wydziedziczonych, wysokie społeczne znaczenie dobroczynnych stowarzyszeń, ochronek, przytułków etc.

Nie mam chyba i ja kamiennego serca... w tej chwili atoli jestem głuchą na wzniosłą przemowę. Odleciały hen daleko odemnie ludzkie bóle, troski i niedole — cały świat, zda mi się, skąpany w radośnych świetlanych blaskach.

Zabieramy się do powrotu — mama i ja.

Przy pożegnaniu przeszywa mnie ciotka lodowatem spojrzeniem.

— Widziałam, jak się doktor powtórnie do ciebie zbliżył — i następnie wysunął się po angielsku. Co też zaszło między wami, Klaro?

— Zapowiedział mi swoją wizytę, — rzekłam z wyzywającą dumą.

— Ta — a — k!

Wymowne spojrzenie, rzucone na własną córkę, pogłębia groźne zmarszczki na czole ciotki.

W karecie wypytuje mnie mama o wszystko. Nie jestem w stanie odpowiadać. Przyciskam ręce do bijącego serca — i milczę.

Kładę się, pragnę zasnąć — by lepiej wyglądać nazajutrz — nie mogę.

Moje myśli oddzwaniają mi każde przez niego wymówione słowo — ważę je wszystkie — stawiam horoskopy.

III.

Nareszcie, nareszcie zapala się liliowa wstęga na wschodzie — brzask rozlewa się w zorzę.

Wyciągam ręce do wschodzącego słonka — witam je z niewymowną radością. Po raz pierwszy w mem życiu zrozumiałam skowronka, jaskółkę — całą skrzydlatą rzeszę, witającą radosnym hymnem wspaniałą dzienną gwiazdę, dobroczynną, wielką szafarkę życia i światła.

Dzień chyli się ku wieczorowi. Siedzę w altanie, zkąd mi najłatwiej śledzić wchodzących do ogrodu.

— Nie przyjdzie już dzisiaj... tak dzisiaj — pocieszam sama siebie.

Jestem przeto zupełnie spokojna i bardzo wesoła.

Obiecał przyjść w ciągu tygodnia. Możemy więc spodziewać go się jutro, pojutrze... najdalej we środę.

Od czasu do czasu odrywam oczy od furtki i dodaję ścieg do mojej wiekuistej... roboty, gonię wzrokiem motyle, przelatujące z róży na różę. Cała moja istota jest jakby nasiąknięta ciszą i radością tego pogodnego, słonecznego dnia.

Zachwycam się słoneczną tarczą, zanurzającą się w morze złocisto purpurowych obłoków. Kładą się na cudnym puklerzu fioletowe i szare cienie, i wkrótce rozpościera się jakiś czarny, ze mgły utkany olbrzym nad moim ogródkiem. Gasną w nim powoli wszystkie barwy i blaski wszelkie.

Noc spływa na ziemię. On... nie przyszedł.

Udaję się na spoczynek bez trwogi — i zasypiam kamiennym snem. Usiłuję nazajutrz... być uśmiechniętą, pogodną, wykonywam machinalnie codzienne me zajęcia.

Może przyjdzie dzisiaj. Dzisiaj nie śledzę już za barwnemi motylkami, nie przypatruję się jaskółkom. Na stole, przedemną, leży zegarek.

O godzinie czwartej postanawiam nie spojrzeć ani razu na furtkę — przed piątą. Usłyszę przecież, gdy ją będzie otwierał.

Trzymam się nadludzkim wysiłkiem woli.

Furtka skrzypnęła. Prostuję się, wstaję, drżę cała...

To przeszedł ogrodnik.

Rozczarowana, zawstydzona biorę robotę do ręki...

Wyobraźnia maluje mi jego przyjście.

Furtka skrzypi tym charakterystycznym swym zgrzytem, który wyprowadził mnie przed chwilą z równowagi.

Wejdzie do alei, zakończonej altaną. Nie ma innego wejścia do naszego zamiejskiego domku.

Widzę go.... mogę wyjść na jego spotanie. Podaje mi rękę. Boże, jak pała moja dłoń. Zwykle miewam zimne ręce. Dlaczego są one takie rozpalone dzisiaj? To tak przyjemnie mieć ręce zimne.

Minuta po minucie zanurza się w wieczności.

Wieczór. Dom, ogród, ulica kąpią się w blaskach.... zachodzącego słońca.

Nie przyszedł.

Jutro — o jutro, przyjdzie bez wątpienia.

Ach, litościwy Stwórco! żeby ten dzień jutrzejszy prędzej przeszedł. Tak się czegoś boję tego jutra!

Nie mogę zasnąć. Usta moje wciąż szepczą modlitwę pańską:

„Ojcze nasz, który jesteś w Niebie“.

Po niespokojnej, ciężkiej nocy budzę się późno, z wyraźnem przeczuciem jakiegoś wielkiego szczęścia.

Ubieram się długo, starannie — chcę wyglądać ładnie, świeżo. Łzy gniewu staczają mi się po twarzy. Jestem taka blada, i mam podkowy pod oczami!

O godzinie wpół do piątej siedzę z robotą w altanie.

Mama poszła w odwiedziny do sąsiadki.

Przypomina mi się stara ludowa piosenka, rzewna i tęskna. Nucę ją sobie półgłosem.

IV.

Furtka!

Po alei kroczy majestatycznie moja ciotka ze swoją córką.

Wściekłość ogarnia mnie.

Zamierzają prawdopodobnie uszczęśliwić nas długą wizytą. A przecież on może przyjść!

Ciotka wita mnie najzjadliwszym swym uśmiechem.

— Cóż Klaro, był doktor z zapowiedzianą wizytą?

— Nie — odpowiadam krótko szorstkim, niemiłym głosem.

— Strzeż się, Klaro — śmieje się kuzynka. — Doktor człowiek niebezpieczny. Zdruzgotał niejedno panieńskie serduszko!

— Doprawdy! A czy i twojego, Aniu, nie zadrasnął też przypadkiem?

Nadaję mej twarzy wyraz niewinnej prostoduszności. Strategiczny ten wybieg wyręcza mnie nieraz.

Ciotka, dotknięta mym żartem, nie tai swego niezadowolenia — lecz pozostaje.

Ach, żeby się one wyniosły! On lada chwila może przyjść.

Nareszcie! O szóstej odprowadzam je do furtki.

Pozostaję sama, zgorączkowana, rozstrojona, dokoła panuje cisza, wielka cisza. Żaden listek się nie porusza. Ogród stoi taki nieruchomy, rzekłbyś, zaczarowany. Od czasu do czasu słychać tylko szmer spadającego listka. I więcej nic, nic!

Spazmatyczne łkanie ściska mi gardło.

— Uspokój się, zapanuj nad sobą! — gromię sama siebie.

— Powiedział ci... że w ciągu tygodnia! Dzisiaj dopiero środa.

Długo w noc klęczę przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Ciężkie ołowiane chmury zawlokły niebo. Pada deszcz. Duże, miękkie krople rozbijają się o szyby mych okien.

Zasypiam nakoniec pod miarowemi dźwiękami deszczowych strumieni. Śnią mi się: czysty błękit nieba, słoneczne blaski, wonne róże!

Deszcz pada cały dzień. Przyglądam się bezmyślnie przez okno smugom wody na ścieżkach.

Deszcz przybił do ziemi moje kwiatki, moje wspaniałe gwoździki. Na niebie kłębią, kotłują, przewalają się chmury. W sercu mojem pierzchła ostatnia nadzieja. A deszcz wciąż pada — cały dzień i całą noc — i przez cały piątek.

Wszystko umilkło, stężało w mojej duszy. Nie spodziewam się już jego wizyty.

Słońce, ach, gdzieżeś się ukryło, jasne me słonko.

Wieczór.

Kiedyż nakoniec wyjrzy słońce?!

Nagle wyłania się z po za chmur złoty promyk i spłynął, niby zapowiedź szczęścia na moje okno.

— Żegnam cię o lube, lube słoneczko!

W sobotę wczesnym rankiem budzi mnie słonko. Jak żarliwie pracuje ono — wyciąga wilgoć z ziemi, obsusza w ogrodzie ścieżki, stoły, ławki. Wszystko czyste, białe, lśniące, takie świąteczne!

Rozprostowałam w altanie poplątane gałązki — podwiązałam krzaki róż.

Siedzę znowu na zwykłem swem miejscu, ze spuszczoną głową i kurczowo zaciśniętemi rękami.

Beznadziejny smutek omracza mi duszę.

przykładem politycznego samozwańtwa. Nie mieszając się więc do sporu, kto ma więcej, a raczej kto ma mniej prawa do fundusików „skarbu“ narodowego, pod jednym względem musimy przyznać słuszność *Słowu Polskiemu*: zarzut samozwańtwa w wypadku tego „skarbu“ jest niefortunny, skoro sam „skarb“ jest, między innemi, symbolem politycznego samozwańtwa! A więc *beatus qui tenet!*

Zdaniem tedy *Czasu*, szczęśliwym jest ten, kto posiada ten skarb w swoich rękach i nim zarządza. Ale obawiać się można na seryo, żeby tej pełnej zgryźliwej ironii uwagi *Czasu* nie wzięli członkowie Ligi narodowej za rozgrzeszenie zupełne ze strony poważnych sfer narodu naszego i nie wytłómaczyli sobie, że skoro konserwatyści nic nie mają przeciw obróceniu tego skarbu na wydawnictwa wszechpolaków, to można i nadal część procentów obracać na cele Ligi narodowej.

Żadne nadużycie nie może nigdy być usprawiedliwione, więc byłoby nam bardzo przykro, gdyby się okazało, iż ktoś dopuścił się jakiejkolwiek nieprawidłowości w zarządzaniu owym skarbem. Że jednak stanowisko nasze wobec Rosyi i Niemiec byłoby silniejszem i jaśniejszem, gdyby owego skarbu nie było — to już wyłuszczyliśmy powyżej.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 12 grudnia.

Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia Koła polskiego. Na posiedzeniu porannem prezes Jaworski poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Gustawowi Romerowi. Uchwalono wysłać telegram kondolencyjny do wdowy.

Następnie p. Stwiertnia wytaczał różne żale, dotyczące stosunków Austro-Węgier z zagranicą. Skarżył się na upadek znaczenia monarchii na Bałkanie i na bierną jej rolę w sprawie królobójstwa w Serbii. Również niepodoba się mówcy działalność rządu w Bośnii i Hercogowinie. Mówca domaga się, aby delegaci polscy zainterpelowali ministra spraw zagranicznych w sprawie zaprowadzenia przez Rosyę taksy paszportowej dla cudzoziemców, która wynosi 5 rubli od każdego wyjazdu z Rosyi. Dalej domaga się mówca ustanowienia urzędników technicznych przy ambasadach austro-węgierskich.

P. Garapich żądał, aby ponowiono postulaty w sprawie krzywd, wyrządzanych rolnikom przez wojskowość.

P. Jabłoński przemawiał za zbudowaniem kolei Jasło-Dębica-Konieczna, a następnie domagał się wykonywania w praktyce przepisów o spoczynku niedzielnym żołnierzy.

P. Popowski, zbijając wywody p. Stwiertni, wykazywał, że jedyną przyczyną tego, iż znaczenie Austryi za granicą upada, są opłakane stosunki parlamentarne. Następnie podniósł, że w dziedzinie wojskowości liczne żądania dawniejsze są już uwzględnione; i tak w projekcie nowego planu nauk w akademiach wojskowych zaprowadzono ćwiczenia praktyczne z języka i literatury polskiej. W projekcie nowej ustawy wojskowej w zasadzie zaprowadzono dwuletnią służbę wojskową. Rolnicy znajdują również u wojskowości większe uwzględnienie, niż dawniej.

X. Pastor stwierdza z zadowoleniem, że zniesiono karę „Anbinden“ i że wniesiono przedłożenie o taksach wojskowych i zapłatach za podwody. Wiele jednakże ważnych żądań czeka jeszcze uwzględnienia. W szczególności uskarża się mówca na lekceważenie dla spraw religijnych w wojsku, oraz domaga się amnestyi dla emigrantów, którzy nie dopełnili powinności wojskowej.

P. Giżowski żądał większego pielęgnowania języka polskiego w armii — a p. Bomba podniósł, iż ludność nie może już wydołać olbrzymim ciężarom, wynikającym z wydatków na wojsko.

Na tem przerwano posiedzenie przedpołudniowe.

Popołudniu rozpoczęły się obrady o godzinie 4-tej.

P. Grek powtórzył wiele z zarzutów, poczynionych przez p. Stwiertnię polityce zagranicznej monarchii i uskarżał się, że od lat 20 nie przedłożono delegacyom aktów dyplomatycznych; o istnieniu dawniej t. zw. „księgi czerwonej“ zupełnie już zapomniano.

Następnie żądał mówca utworzenia pralni wojskowej w Jarosławiu, gdyż obecnie załoga jarosławska wysyła bieliznę do prania aż do Przemyśla.

P. Danielak żądał, aby co roku wysyłano komisyę parlamentarną do Bośnii i Hercogowiny celem zbadania stosunków tamtejszych. Dalej domagał się ochrony obywateli austryackich, których rząd pruski bez powodu wydala z Poznańskiego. W końcu wyraził życzenie, aby przestano rezerwistów karać aresztem aż do 3 miesięcy za zgłaszanie się wskutek pomyłki po polsku.

P. Eugeniusz Abrahamowicz polemizował z mówcami poprzednimi, którzy atakowali politykę zagraniczną hr. Gołuchowskiego i między innymi podniósł, że zasługą jego jest zbliżenie Austro-Węgier do Rosyi.

Wojciech hr. Dzieduszycki oświadczył, że ci, którzy tak ostro krytykują działalność rządu wspólnego w Bośnii i Hercogowinie, nie uwzględniają licznych trudności i przeszkód, jakie rząd ten ma tam do pokonania. Co się tyczy naszej polityki zagranicznej, to posłowie polscy nie powinni z taką animozyą jej atakować. Niewątpliwie w delegacyach dość będzie nieżyczliwej krytyki w tej dziedzinie, jedynie z tego powodu, że minister spraw zagranicznych jest Polakiem, polscy więc delegaci nie powinni ręki przykładać do podkopania jego stanowiska. W końcu wyraził mówca przypuszczenie, że w delegacyach będzie poruszoną też sprawa *veta*, założonego w imieniu Austro Węgier na *conclave*.

P. Górski wskazał na to, że Koło polskie zawsze w polityce zagranicznej popierało dążenie Korony i uważało tę politykę za prerogatywę Korony, gdyż sądziło, że polityka ta nie powinna podlegać rozmaitym wpływom, wynikającym z sytuacyi wewnętrznej państwa. Stanowisko to jest jedynie racyonalne. Niekiedy jednak wskazanem jest, nie czyniąc wyłomu w tej tradycyi, podkreślić pewne momenty w delegacyach. Obecnie właśnie mówca widzi potrzebę stwierdzić z zadowoleniem w delegacyach, że stosunki Austryi z Rosyą się zmieniły skutkiem zjazdu monarchów w Mürzsteg. To zbliżenie stanowi pewną przeciwwagę dla wewnętrznego rozstroju państwa i podnosi znaczenie monarchii wobec innych mocarstw. Inaczej opłakane stosunki wewnętrzne zanadtoby musiały znaczenie to osłabić.

P. Dawid Abrahamowicz ostrzegał przed łączeniem się posłów polskich z tymi posłami, którzy zbyt ostro chcą prowadzić walkę z Węgrami. Mówca wskazywał na to, że koncesye narodowe, przyznane obecnie Węgrom, w niczem nie naruszają jednolitości armii.

P. Petelenz zapowiedział interpelacyę w sprawie Roberta Stillera.

P. Wojtyga żądał rychłego zniesienia rewersów demolacyjnych, oraz domagał się, aby ćwiczeń w strzelaniu artyleryi i kawaleryi nie odbywano co roku w tej samej okolicy.

P. Głąbiński żądał, aby w delegacyach poruszono sprawę dostaw dla armii, następnie polemizował ze zdaniem p. Górskiego, że polityka zagraniczna nie może podlegać wpływom ciągle zmiennych prądów wewnętrznych w monarchii.

Prezes Jaworski oświadczył, że delegaci polscy uwzględnią życzenia, wyrażone przez posłów.

Obie wymienione wyżej rezolucye p. Stwiertni: w sprawie paszportów do Rosyi i w sprawie urzędników techników przy ambasadach — uchwalono i na tem posiedzenie zamknięto.

Wiec powiatowy w Husiatynie.

Dnia 10 b. m. odbył się w Husiatynie wiec przemysłowy, zwołany z inicyatywy Wydziału powiatowego. Zgromadzenie, złożone z przeszło 200 osób ze wszystkich warstw tutejszej okolicy, powitał p. Kazimierz Cieński w zastępstwie marszałka hrabiego Gołuchowskiego, bawiącego obecnie w Wiedniu jako posła do Rady państwa. Przedstawiwszy p. Olszewskiego, delegata „Biura reklamy dla wyrobów przemysłu krajowego“ jako referenta, wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego wiecu. Przez aklamacyę wybrany przewodniczącym p. Kazimierz Cieński, powołał na sekretarza p. Jana Soleckiego z Kopyczyniec, poczem udzielił głosu p. delegatowi Olszewskiemu.

P. Olszewski, znany w kraju jako niezmordowany szermierz na polu uprzemysłowienia kraju, niemal w dwugodzinnem przemówieniu z niezwykłą swadą i znajomością przedmiotu pouczył obecnych o znaczeniu przemysłu dla kraju, a w szczególności jako gałęzi pracy, która może dać zajęcie i dobrobyt tysiącom ludności opuszczającej obecnie kraj, by szukać pracy i chleba u obcych; w dalszym ciągu zaznaczył, że dźwignięcie przemysłu krajowego zależy od trzech czynników: od producentów, od kupców jako pośredników i od społeczeństwa jako konsumentów — zwracając się z gorącem wezwaniem do obecnych, by podając sobie zgodnie ręce i spełniając obowiązki należące do wspomnianych trzech czynników, przyczynili się do podniesienia przemysłu, a temsamem do dobrobytu kraju.

Przemówienie to nagrodzone rzęsistymi oklaskami zebranych, zakończył postawieniem wniosku o założenie powiatowego stowarzyszenia pomocy przemysłowej i urządzenie powiatowej wystawy przeglądowej wyrobów krajowych. Po wyczerpującej i ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos: X. Kisielewski, grecko-katol. proboszcz z Krogulca, witając z radością inicyatywę w kierunku uprzemysłowienia kraju, sądzi, że ludność rozumiejąc korzyści, jakie mogą spłynąć dla niej z podjętej a wytrwale prowadzonej akcyi w tym kierunku, niewątpliwie usilnie poprze starania bez względu na narodowość i stanowisko — zwraca się z żądaniem, by władze rządowe, jakoteż autonomiczne otaczały większą opieką inicyatywę jednostek w tym kierunku, szczególnie byłoby pożądanem, by Wydział powiatowy śpieszył z informacyą sklepikom wiejskim, gdzie i jaki towar krajowy mogą nabywać celem dalszej sprzedaży.

X. Temnicki, gr. kat. proboszcz z Szydłowiec, w słowach „promysł to druha rila“ zachęcał zgromadzonych do budzenia i popierania przemysłu krajowego i do przyjęcia wniosków szanownego referenta.

Prócz powyższych przemawiali: radzca sądu z Husiatyna p. Chlamtacz, adjunkt sądowy p. Baldini, p. Jabłoński, p. Stanisław Ujejski, p. Solecki i X. Librewski z Kopyczyniec, jakoteż dwóch włościan Stareńki i Motyka.

Szczególnie miłe wrażenie zrobiły przemówienia włościan; Stareńkowi zwracał uwagę na konieczną potrzebę założenia w powiecie fabryki dachówek, rokując jej niewątpliwy rozwój ze względu, że dziś już nawet włościanie chętnie używają dachówek pomimo dalekiego i wskutek tego zbyt drogiego transportu, dorównującego nieraz cenie dachówki. Drugi włościanin, Motyka, zwrócił uwagę, że jedyne w naszym powiecie fabryki zimowe t. j. gorzelnie, zatrudniają bardzo mało robotników, a lud rolniczy zimową porą nie ma żadnego zajęcia i dlatego doradza, by założyć w powiecie cukrownię, która jak słyszał również jest w ruchu porą zimową a może zatrudnić setki robotników. Przemowy tych włościan jako też ich wnioski są niezbitym dowodem krzewiącej się między ludem oświaty i zrozumienia potrzeb kraju.

Wnioski referenta przyjęto i wybrano komitet, któremu poruczono wykonanie tych wniosków.

Do komitetu weszli pp. Chlamtacz, Kawecki, X. Temnicki, Cieński, Ujejski, Solecki, Jagosiński, Motyka, Kurnicki, Kawałek i Posament.

Po wyborze komitetu, na wniosek p. Soleckiego uchwalił wiec rezolucyę, uzupełnioną przez x. Temnickiego, wzywającą Radę powiatową, by z funduszów powiatowych tworzyła stypendya w celu wysyłania młodzieży z powiatu husiatyńskiego do szkół fachowych i zawodowych, jako też by poczyniła starania o założenie w najkrótszym czasie szkoły fachowej, ewentualnie warsztatu wzorowego w Kopyczyńcach, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie, a obecni ze wszystkich stron dziękowali p. delegatowi Olszewskiemu za trud i żarliwe zajęcie się sprawą podniesienia przemysłu krajowego.

Z izby sądowej.

Wiedeń 12 grudnia.

(Spór Wydziału krajowego z władzą podatkową.)

Trybunał administracyjny wydał wczoraj zasadnicze orzeczenie, które ważnem jest nietylko dla galicyjskiego Wydziału krajowego, ale dla wszystkich krajów koronnych. Oto mianowicie Wydział krajowy galicyjski wybudował koszary dla żandarmeryi i oddał je do użytku, a otrzymał za to przepisaną w taryfie opłatę kwaterunkową. Władza podatkowa uznała tę opłatę za czynsz i wymierzyła od niej podatek domowo-czynszowy. Wydział krajowy wniósł rekurs, ale władze podatkowe wyższych instancyi odrzuciły go, a jako motyw podały, że ustawa kwaterunkowa odnosi się tylko do armii, a nie do żandarmeryi. Wydział krajowy odwołał się do Trybunału administracyjnego. Na wczorajszej rozprawie w tym Trybunale zastępował sprawę Wydziału adwokat dr. Edmund Kornfeld. Trybunał przychylił się do jego wywodów i wydał orzeczenie, że wymierzenie podatku domowo-czynszowego od opłaty kwaterunkowej sprzeciwia się ustawie. Ta interpretacya ustawy odtąd jest dla władz obowiązującą.

* * *

(Proces kiszyniowski).

Z dalszego ciągu rozprawy podnieść należy zeznania kupca Izraela Rosenmanna. W domu, w którym on mieszkał z rodziną, mieszkało ponadto jeszcze około stu innych żydów, to też na dom ten zwróciła się odrazu cała zaciekłość ekscedentów. Ponieważ jednak bramy były dobrze okute i wywalić ich nie było można, ekscedenci ograniczyli się w pierwszym dniu rozruchów tylko do wybicia w całym domu wszystkich szyb i trzymania go w formalnem oblężeniu. Dopiero na drugi dzień udało się im wtargnąć do wnętrza domu i wtedy rozpoczęły się sceny straszliwe. Pierwszy padł ofiarą morderców bogaty kupiec Galanter. Skrył się on w jakimś schowku, ale odnaleźli go w nim właśni jego parobcy, wywlekli na dwór i tam — pomimo, iż ofiarowywał on cały swój majątek w zamian za darowanie mu życia — okrutnie go zamordowali. Żona Galantera ukryła się wraz z dziećmi i innemi kobietami w stajni, ale kryjówkę ich również znaleziono i znajdujące się w niej osoby pomordowano lub ciężko pokaleczono. Dzieci rzucali napastnicy żywcem do dołów kloacznych. Na wszystkie te okropności patrzył Rosenmann ukryty za parkanem, lecz i on także nie uszedł oka prześladowców. Schwycony przez nich i okrutnie bity, musiał zaprowadzić ich do swego mieszkania i oddać im wszystkie pieniądze i kosztowności.

Podczas rozgrywających się we wnętrzu domu takich ohydnych scen, na ulicy przechadzał się najspokojniej prystaw policyjny Sołowkin i palił papierosa. Na błagania żydów, aby ich ratował, nie zwracał Sołowkin najmniejszej uwagi, a skonfrontowany podczas rozprawy ze świadkiem, tłómaczył to swoje bierne zachowanie się tem, że na widok rozruchów stracił wtedy głowę do tego stopnia, iż nie wiedział po prostu, co począć.

Charakterystyczne zeznania złożył kupiec Schneider. Oto podał on, że wśród tłumu, który napadł na dom jego, znajdował się jakiś pop prawosławny. Pop ten zagrzewał ekscedentów do plądrowania domu i bicia żydów, a jednemu z najzaciekleJszych napastników podał własnoręcznie znalezioną na ziemi długą sztabę żelazną.

Z zeznań dalszych świadków wielkie wrażenie wywołały zeznania świadka nazwiskiem Tino. Świadek ten — jak sam się do tego przyznał — brał czynny udział w rozruchach i został nawet później aresztowany, ale sędzia śledczy polecił wkrótce wypuścić go na wolność. Otóż świadek powyższy zeznał, że gdy tłum ekscedentów, do którego i on należał, przeciągał ulicami Kijowską i Michajłowską, ustawiony przy zbiegu obu tych ulic oddział policyantów przepuścił ich bez żadnej przeszkody obok siebie, a jeden ze znajdujących się na czele owych policyantów urzędnik policyjny rozmawiał nawet bardzo grzecznie z ekscedentami i poradził im, aby udali się do innej dzielnicy, bo w tej mieszka policmajster Chansenkow, więc też nie wypada w tak bliskiem jego sąsiedztwie popełniać gwałtów. I istotnie tłum wyniósł się z tej dzielnicy, a udał się do innej.

Ważne zeznanie co do zachowania się policyi w czasie rozruchów złożyła także pewna żydówka, nazwiskiem Chadzi. Podała ona, że bezpośrednio przed wybuchem rozruchów kilku policyantów kiszyniowskich rozszerzało wśród ludności chrześcijańskiej pogłoskę, że nadszedł rozkaz, aby przez cały tydzień bić i rabować żydów. Inny znowu świadek, kupiec Stiwil, słyszał od samych uczestników rozruchów, że przyrzeczono im, iż gdyby żydzi chcieli się bronić, to wtedy przyjdzie ekscedentom w pomoc policya i wojsko.

Na podstawie tych i tym podobnych zeznań pięciu obrońców oskarżonych — jak donosi *Zeit* — postawiło podobno wniosek, ażeby z powodu tego, iż ekscedenci byli tylko ślepem narzędziem policyi, rozprawę przerwano i odesłano akta napowrót do sędziego śledczego celem rozciągnięcia aktu oskarżenia na właściwych sprawców rozruchów. Trybunał jednak wniosek ten odrzucił, skutkiem czego owi obrońcy mieli oświadczyć, że składają swoje godności, i po oświadczeniu tem opuścili salę rozpraw.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał szóstą rangę dyrektorowi gimnazyum w Drohobyczu dr. Franciszkowi Majchrowiczowi i dyrektorowi IV gimnazyum w Krakowie Antoniemu Pazdrowskiemu.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa w sprawie podwyższenia opłat konsumcyjnych w Krakowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 13 b. m. Prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe“ (z obrazami świetl.) Zakład fizyczny Uniw. Początek o godzinie 5. — Prof. dr. J. Nusbaum: „Pasożytnictwo w świecie zwierzęcym“ (z demonstracyami). Uniw. Sala XIV. Początek o godz. 6.

Regulamin dla stróżów lwowskich. Z inicyatywy Rady miejskiej wdrożył magistrat lwowski starania u władz o wydanie regulaminu dla stróżów kamienicznych, który byłby uzupełnieniem przepisów dla służby w ogólności, zawartych w rozporządzeniu namiestnictwa z 1 lipca 1857. Według wygotowanego przez magistrat zarysu takiego regulaminu, każdy stróż musi mieć książeczkę służbową i być meldowanym w policyi. Przed przyjęciem stróża do służby, właściciel realności, względnie zarządzca, winien zażądać od stróża legitymacyi z dyrekcyi policyi, iż zasługuje na zaufanie i posiada kwalifikacyę na dozorcę domu.

Następnie jest mowa o obowiązkach stróża, które streszczają się w czuwaniu nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców domu, utrzymywania czystości i porządku wewnątrz domu. Przed zamknięciem bramy (z uderzeniem na zegarze ratuszowym godziny 10 wieczorem) ma stróż przeszukać dokładnie wszelkie zabudowania i zaułki w obrębie realności, celem przekonania się, czy się tam kto w zbrodniczym zamiarze nie zakradł. Przy otwieraniu bramy w nocy ma stróż mieć zawsze zapaloną latarkę, by mógł widzieć, kogo wpuszcza lub wypuszcza z domu, a co do osób nieznajomych, winien dokładnie się przekonać, dokąd wchodzą względnie od kogo wychodzą. Dalej jest mowa o czyszczeniu podwórza, schodów i chodników; o skrapianiu chodnika i wyrębywaniu lodu; o oświetlaniu schodów; o czuwaniu nad należytem funkcyonowaniem kominów, przewodów wodociągowych i gazowych, dzwonka u bramy etc. o obowiązku uprzejmego obchodzenia się z mieszkańcami i służbą domową. Kwestyi mieszkań stróżów projekt regulaminu nie dotyka, albowiem magistrat we własnym zakresie sprawą tą się zajmuje i dąży do rychłego jej uregulowania.

Z Tow. sztuk pięknych. Drugi Salon artystów polskich, obejmujący przeszło 100 obrazów i kilkanaście rzeźb, pozostanie we Lwowie tylko do niedzieli. Sympatyczna ta wystawa cieszy się słusznem powodzeniem u naszej publiczności. Do tej pory zwiedziło ją przeszło 1500 osób. Dyrekcya Towarzystwa idąc w myśl życzenia członków, trzyma wystawę otwartą aż do godziny 8-mej wieczorem. W poniedziałek wystawa będzie zamkniętą.

O naszych wadach narodowych mówił w piątek w Kole literacko-artystycznem prof. dr. Bolesław Mańkowski. Rozpoczął od tego, że jasnego pojęcia o tem, co jest wada narodowa, nie mamy, a jeżeli się zdarza, że mówimy o tej lub owej właściwości, jako o wadzie, to na podstawie tak nikłej, że żadnej wartości do tego przykładać nie można. Atoli nie wiemy nawet jasno, co jest wadą człowieka wogóle. Czy wadą jego jest to, co mnie szkodzi, czy to co jemu szkodzi? Wszak jakaś właściwość jednostki może być szkodliwą drugiej jednostce, podczas gdy owej jednostce lub innej jakiejś grupie ludzi przynosi ona pożytek. Mimo to dla ocenienia wad indywidualnych mamy niejaką miarę objektywną w zasadach etycznych. Tę miarę tracimy jednak, gdy chodzi o wady narodowe, gdyż nie znając wszystkich członków danego narodu, nie wiemy jaka wada etyczna w nich przeważa i nie możemy postępować drogą indukcyi. Jedynym sposobem stwierdzenia wad narodowych jest dedukcya. Uważając naród za organizm, możemy z aktów życia tego organizmu, zanotowanych przez historyę, wnioskować o głównych właściwościach narodu. Ale gdy te właściwości poznamy, nie możemy ich oceniać według zasad etyki, musimy przyjąć jakąś inną normę.

Każdy organizm jest zbiornikiem pewnych funkcyi, których celem jest już to utrzymanie bytu tego organizmu, już to zachowanie gatunku. Takie funkcye ma i organizm narodowy, a wyrażają się one w każdej osobie pewnem uczuciem społecznem, pewną świadomością społeczną i pewną dążnością społeczną. Doskonałe zharmonizowanie tych trzech funkcyi stanowi o potędze i sile narodu i może być przyjęte za kryteryum, czy coś jest wadą narodową, czy nie.

Otóż z aktów życia narodu polskiego można wywnioskować, że wszystkie te trzy właściwości posiadaliśmy i posiadamy w wysokim stopniu. Mamy silne uczucia patryotyczne, mamy świadomość przynależności do narodu, nie brakło nam nigdy dążności do rozszerzenia, do utrzymania, czy też odzyskania warunków bytu. Atoli zharmonizowanie i rozmieszczenie tych sił w całym narodzie pozostawiało wiele do życzenia. Patryotyzm, solidarność narodowa i energia były monopolem wyższych klas społecznych, w dole ich całkiem brakło. Wadą narodową Polaków jest zdaniem prelegenta głównie ekskluzywność klasowa, ta ekskluzywność zaś jest wynikiem wygórowanego indywidualizmu. Jesteśmy *par excellence* narodem indywidualistów, dlatego potrafiliśmy się zdobyć na jedną tylko formę solidarności, na solidarność klasową, która jednak przyczyniła się tylko do spotęgowania w jeszcze wyższym stopniu indywidualizmu jednostek, a wykopała za to jeszcze większą przepaść między szarym tłumem a klasą panującą.

Drugą wadą, która udaremniała nasze dążności społeczne, jest brak wytrwałości, a ten znowu jest wynikiem nadmiernej wrażliwości. Zdaniem prelegenta, wrażliwość jest naszą fizyologiczną cechą rasową. Wskutek niej wyobrażenia nasze są obfite i szybko łączą się z sobą, ale połączenia te są raczej analogiczne, aniżeli logiczne. Jesteśmy narodem fantastów, a nie logicznych myślicieli, łatwo ulegamy wrażeniom zewnętrznym, a nie konsolidujemy się na wewnątrz. Reagujemy na podrażnienia zbyt pośpiesznie, a wskutek tego nie tworzymy w sobie trwałych zbiorników energii i woli, dostarczających w potrzebnej chwili bodźców do działania.

Wrażliwość i indywidualizm złączyły się u nas na to, aby wytworzyć naród, który przy pomyślnych warunkach zewnętrznych mógłby się rozwijać bardzo pięknie, ale który w warunkach, wymagających wielkiego skupienia się społecznego, ostać się nie mógł.

Mówił potem prelegent o sposobach pedagogicznych, któreby w początkach wychowania młodszych pokoleń przeciwdziałały obu tym wadom narodowym, przytem rzucił niejedną trafną uwagę o dzisiejszych stosunkach szkolnych w Galicyi i o wychowaniu domowem.

Wykład prof. Mańkowskiego nagrodzono oklaskami.

Utonięcie Polaka. Z Rotterdamu donoszą, że parowiec „Alwina,“ który dawno już wyjechał z Gujany w połndniowej Ameryce i powinien był zawinąć już do portu w Rotterdamie, zaginął gdzieś bez wieści. Prawdopodobnie zginął on podczas burzy. Załoga „Alwiny“ składała się z 18 ludzi pod kierownictwem kapitana C. Jagera; między zaginionymi marynarzami znajdował się Polak Rażecki, resztę załogi stanowili Holendrzy.

Z kolei. Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy P. T. podróżnym, kursować będą dnia 22 i 23 bm. między Lwowem i Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe i tak: Dnia 22 i 23 b. m. pociąg pośpieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o godz. 2 minut 25 po południu, a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 minut 25 wieczór, dnia 22 b. m. pociąg osobowy nr. 11/II odchodzący z Krakowa o godzinie 11 minut 5 w nocy, a przychodzący do Lwowa dnia 23 bm. o godzinie 9 minut 10 przed południem. Pociąg pośpieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dembicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg zaś osobowy nr. 11/II we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatyczach. Pociąg pośpieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pośpiesznym kolei północnej nr. 4 do Wiednia. Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego.

Nowy klub artystyczny w Krakowie. Z Podwawelskiego grodu piszą: Życie artystyczno-literackie naszego miasta zyskało nową podnietę w klubie „Sztuki“, założonym przez p. Feliksa Jasieńskiego. Mało który klub w świecie może się poszczycić takim lokalem, jak krakowski. Wszystkie zbiory p. Jasieńskiego, gromadzone przez dziesiątki lat po całym świecie, zostały przeznaczone na ozdobienie trzech dużych pokojów, stanowiących dziś najulubieńsze *rendez-vous* Krakowa literackiego i artystycznego. Wyborne położenie, przy linii A—B, nadzwyczaj artystyczne interieur i dobór towarzystwa, czynią pobyt w tej niezwykle kulturalnej atmosferze dziwnie miłym i nęcącym. Członkowie rekrutują się z przedstawicieli sztuki, krytyki i dziennikarstwa, oraz sfer uniwersyteckich. Dobór, przy nader szczupłej liczbie członków, zachowany bardzo starannie, aby nic nie mąciło cywilizowanego tonu umysłowego i artystycznego. Z bardziej znanych w Krakowie nazwisk trzeba wymienić pp. Axentowicza, Mehoffera, Laszczkę, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego, Tichego, artystów plastyków; prof. Heinricha, Sokołowskiego i Witkowskiego — ze sfer uniwersyteckich; pp. Smarzewskiego, Żuka-Skarszewskiego, Rudolfa Starzewskiego, Witolda Noskowskiego, Konrada Rakowskiego — z prasy i t. d. Klub wre życiem głównie między 6 a 8 wieczorem. Tam powstają plany nowych przedsiębiorstw artystycznych, tam układają się wydawnictwa, tam odbywa się wymiana myśli, znajdująca następnie wyraz w kulturalnym odłamie prasy, który, po za sprawami miejskiego podwórka widzi jeszcze coś na tym marnym świecie.

Nie w tem jednak spoczywa główna zasługa twórcy klubu, p. Feliksa Jasieńskiego. Wspaniałe zbiory, któremi delektują się obecnie ludzie, pracujący na polu literatury i sztuki, są już własnością ogółu i tylko na razie, z braku miejsca, nie mogą być zaprezentowane szerszej publiczności. Aktem, złożonym w ręce dyr. Kopery, przekazał p. Feliks Jasieński wszystkie swe zbiory wartości realnej około 300.000 koron, a wartości artystycznej — trudnej wprost do obliczenia, na rzecz Muzeum narodowego. Lokal klubu jest właściwie oddziałem Muzeum, na razie nie otwartym jeszcze dla publiczności. Potrzebaby jakich kilkunastu sal, aby te wspaniałe zbiory obrazów pierwszorzędnych pędzli, sztychów, akwafort, litografii, wydawnictw artystycznych wszelkiego rodzaju, wreszcie mebli, godnych najpierwszorzędniejszego muzeum, mogły być rozmieszczone jak należy. Trzeba się spodziewać, że po przeniesieniu Muzeum narodowego na Wawel opróżniony z wojska, znajdzie się tam odpowiednie pomieszczenie dla tych przepysznych zbiorów.

Nim przyjdzie na miasto kolej podziękowania p. Jasieńskiemu za ten wspaniały dar, uczczono go prywatnie niejako, w gronie klubowem, skromną ucztą, na której podnoszono słusznie czyn obywatelski, godny najgorętszego uznania, jakim jest hojne zwiększenie Muzeum narodowego.

Surowica przeciw szkarlatynie. Badania uczonych wykazały, że u osób chorych na szkarlatynę znajdują się w organizmie bakterye zwane paciorkowcami dlatego, że układają się one jak paciorki różańca jedne obok drugich. Są to malutkie kuleczki, tak małe, że potrzeba ich kilkaset ułożyć obok siebie, żeby otrzymać linijkę pół milimetra długą. Owóż kuleczki te są przyczyną szkarlatyny. Skoro tylko to stwierdzono, zaczęto natychmiast szczepić te kuleczki koniom, co parę dni powiększając dawkę szczepienia. Po kilku miesiącach takiego szczepienia konie były już zupełnie odporne na szkarlatynę ludzką. Wtedy puszczono im krew i surowicę tej krwi zaszczepiono dzieciom chorym na szkarlatynę. Rezultat okazał się świetny.

Gorączka natychmiast u dzieci spadała co najmniej o dwa stopnie, a nadto usuwane były wszystkie komplikacye, jakie zwykle w szkarlatynie występują, jak naprzykład komplikacye z nerkami, których następstwa bywają groźne potem przez całe życie. Śmiertelność zmniejszyła się także nieposlicie. Badania te robiono w Berlinie, w Wiedniu i Warszawie w klinikach i w szpitalach i we wszystkich tych trzech miastach osiągnięto znakomite rezultaty. Należy więc domagać się, żeby nasi lekarze stosowali ową surowicę w wypadkach szkarlatyny i żeby nasze apteki posiadały ją na składzie.

Zamach na xiędza katolickiego. Z Paryża piszą: Wyjaśniła się teraz sprawa zamachu zbrodniczego, którego ofiarą padł w październiku xiądz Lebel, profesor instytutu katolickiego. Jak wiadomo, do wracającego spokojnie do domu w godzinach popołudniowych xiędza, przyskoczył jakiś nieznany mu zupełnie człowiek i dwukrotnym wystrzałem z rewolweru ranił go ciężko. Ulica, chociaż w śródmieściu, pusta była chwilowo, co pozwoliło napastnikowi ujść bezkarnie. Sprawa cała przeszła względnie dość niepostrzeżenie wobec zajęcia się wszystkich wizytą króla włoskiego, i tylko niektóre pisma konserwatywne uderzyły na

---

— Ażali on nie przyjdzie nigdy, nigdy!

Słońce, to obojętne, bezlitośne słońce płonie już na zachodzie. Pilno mu snać do cudnego łoża z obłoków. Otuli się w ślnącą liljową kołdrę — olbrzymie cienie zejdą na ogród, pogasną, wchłoną w siebie wszystko, co było piękne, barwne, świetlane w mym kwietniku i w mej duszy.

I po co, w istocie, miałby przyjść... Nie dla biednej, starzejącej się Klary nadziemskie szczęście... miłości! Ach, gdyby przyszedł, przyszłoby z nim i szczęście — ożyłyby w mej duszy tęczowe, świetlane me marzenia.

V.

Nie widać go.

Na ziemię zeszedł cichy, piękny letni wieczór — taki miękki i ciepły.

Mnie on atoli nie rozgrzewa, nie szepcze mi słodkiego słowa nadziei.

Dusza lodowacieje we mnie, bolesne łkanie łez rozrywa mi piersi. Nagle zgrzytnęła furtka.

To on. Idzie spiesznie ku mnie, uśmiechnięty, promienny. Bierze obie me ręce.

— Wyjeżdżałem... nie byłem cały ten tydzień w domu... nie mogłem przyjść wcześniej.

— A ja sądziłam... że pan przyjść nie chce.

— Ja nie chcę? Ależ z drugiej półkuli przyszedłbym do ciebie i... po ciebie.

* * *

Odtąd słyszałam często zgrzyt furtki — dźwięczał jak najcudniejsze melodye w mej duszy.

I zamknęła się pewnego dnia ta furtka za nim i za mną.

Zespoleni sercem i duchem, wstępujemy na ciernistą, ale świetlaną, wspólną życiową naszą drogę.

KONIEC.

alarm, upatrując w zamachu wybuch nienawiści anarchistycznej. Przypuszczenie to okazało się obecnie prawdziwem. Przed dwoma dniami oddał się dobrowolnie, nie wyjaśniając zresztą pobudek, w ręce policyi niejaki August Bauman, rodem ze Strassburga, tokarz z zawodu. Oświadczył on, że jest sprawcą zamachu, i że w ten sposób chciał zaprotestować przeciwko dzisiejszemu ustrojowi społeczeństwa. Trzy rzeczy głównie — tłómaczył — stoją na przeszkodzie ku zaprowadzeniu porządku na świecie: urzędnicy, wojskowi i duchowieństwo. Postanowiłem usunąć jednego z nich z powierzchni ziemi, by dać przykład innym równie jak ja myślącym i zachęcić ich do naśladownictwa. Osobistej urazy nie miał Baumann do xiędza Lebela, którego nigdy przedtem był nie widział. Chciał go pozbawić życia, ponieważ był on pierwszą osobą duchowną, jaką spotkał po powzięciu swego postanowienia. Śledztwo wykazało, że oprócz teoryi anarchistycznych uprawiał Bauman także i pijaństwo, za które niejednokrotnie już był karany.

Pomnik Leona XIII. Na najwyższym szczycie gór Lepini we Włoszech, położonych nad Carpinetto, miastem rodzinnem śp. Leona XIII, ma stanąć wielki pomnik zmarłego papieża, dłuta Ernesta Bondiego. Pomnik wyobrażać będzie papieża, błogosławiącego lądom i morzom, piedestał będzie zrobiony z marmuru i granitu, a ozdobiony płaskorzeźbami, przedstawiającemi, jak ubodzy, nędzarze i wydziedziczeni szukają opieki u stóp św. Ojca.

Koncert polski w Wiedniu. Piszą nam ze stolicy naddunajskiej: Wczoraj odbył się pod protektoratem małżonki następcy tronu, księżnej Zofii Hohenberg w sali Bösendorfera koncert na rzecz polskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Wiedniu. W koncercie wzięła udział artystka p. Katarzyna Schratt, śpiewaczka p. Selma Kurtz, znana amatorka pianistka Helena hr. Morstin, śpiewak p. Wilhelm Hesch, p. Ivan Archembeau i prof. Wolf. Sala była pełna. Cała polska, a także i niemiecka arystokracya pojawiła się na koncercie. Szczególnymi oklaskami przyjęto odśpiewanie przez p. Kurtz dwu piosenek po polsku, oraz przez p. Hescha po polsku pieśni „O matko moja“ Moniuszki. Między obecnymi zauważono ks. Lichtensteina, ks. Lubomirską, prezesa Izby hr. Vettera, hr. Mierową, bar. Chlumecky'ego, jakoteż prawie wszystkich posłów polskich, niektórzy zaś z nich, jak pp. Dawid Abrahamowicz, Adam Jędrzejowicz, przybyli z małżonkami. Dochód z koncertu znaczny.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

U pana naczelnika pewnej instytucyi.

Urzędnik A.: Panie naczelniku, nie wystarcza mi na utrzymanie, mam długi, prosiłbym o podwyższenie pensyi.

Naczelnik: Kto ma długi, ten widocznie nie umie się rządzić. Pan daruje, ale takim nie dajemy podwyżek.

Nazajutrz.

Urzędnik B.: Panie naczelniku, pracuję gorliwie, prosiłbym o podwyższenie pensyi.

Naczelnik: A długi pan ma?

Urzędnik B.: Nie mam.

Naczelnik: No, więc widocznie pensya obecna wystarcza panu. Pan daruje, ale nie możemy dawać na zbytki.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Eufemia Rogawska w Ołpinach.* Prenumerata zapłacona do końca stycznia 1904 r.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Aida“, opera w 3 a. Verdiego. — W niedzielę popołudniu „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu“. Wieczorem „Skąpiec“ Moliera: rozpocznie „Jak liście z drzew strącone“ Jana Łady.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży „Belweder“ Bolesławicza; wieczorem drugi występ p. Z. Czaplińskiej: „Miłostki“ A. Schnitzlera. — W niedzielę popołudniu „Roznosicielka chleba“ Montepina; wieczorem trzeci występ p. Z. Czaplińskiej: „Dwór w Władkowicach“ Przybylskiego.

Z Filharmonii lwowskiej. We wtorek dnia 25 bm. w sali Filharmonii lwowskiej odbędzie się koncert znakomitego skrzypka Jarosława Kociana.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia“ w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z.) Wedle ostatnich wiadomości, nadeszłych z Rzymu, pertraktacye delegatów austryackich i węgierskich z włoskimi w sprawie zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego idą dosyć trudno, gdyż nie udało się jeszcze wynaleźć zadowalającego obie strony sposobu przyszłego oclenia win włoskich. Wogóle prócz kwestyi cła od win nie poruszano jeszcze na konferencyach delegatów żadnej innej kwestyi. Dziś wysłano delegatom austryackim i węgierskim do Rzymu nowe telegraficzne instrukcye, w których oznaczono im podobno najdalszą granicę, do której mogą iść w ustępstwach w kwestyi win. Różnica jest jeszcze ogromna. Cło od wina ustanowione jest bowiem w projekcie nowej autonomicznej taryfy celnej na 20 guldenów w złocie od hektolitra i oba rządy, austryacki i węgierski, licząc się z żądaniami swych producentów wina, pragnęłyby, aby w nowym traktacie z Włochami nie zejść znów bardzo daleko poniżej tej normalnej stopy, zaś delegaci włoscy zaproponowali cło 15 lir od hektolitra.

Obawiano się powszechnie, że bank angielski podwyższy dziś swą stopę procentową, gdyż jego zapasy kruszcowe zmniejszyły się znacznie ostatnimi dniami. Tymczasem — jak donoszą z Londynu — dyrekcya banku postanowiła pozostać nadal przy obecnej stopie 4%.

Z Petersburga donoszą, że w rosyjskich kasach państwowych nagromadziło się ostatnimi czasy tak wiele pieniędzy papierowych, iż ministeryum finansów poleciło zniszczyć część tych zapasów banknotów, a mianowicie sumę 25 milionów rubli. Cyrkulacya pieniędzy papierowych w Rosyi wynosi obecnie 630 milionów rubli.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 12 grudnia. W dalszym ciągu debaty budżetowej na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego p. Satler (narodowo-liberalny) ubolewał nad złym stanem finansów państwa. Narodowi liberali trzymać się będą zawsze zasady narodowego rozwoju w duchu wolności, jednakże we wschodnich prowincyach trzeba wszelkimi środkami ochraniać i popierać żywioł niemiecki. (Żywe protesty na ławach polskich).

Minister wojny v. Einem, odpowiadając na uwagi, podniesione w ciągu dyskusyi, powiedział, iż z ubolewaniem musi przyznać, że znaczna część zarzutów, podniesionych w powieści porucznika Bilsego: „Z małego garnizonu“, jest prawdziwa. Że takie stosunki mogły zapanować, jest winą komendanta w Forbach, jednak rozciąganie zarzutów na całą armię jest niesłuszne i drugiego takiego garnizonu jak w Forbach nie ma. Porównywanie zaś oficerów z Forbach z ogółem oficerów jest obrazą niemieckich oficerów i kobiet, które cnotę cenią jako najwyższe dobro.

Co się tyczy znęcania się nad żołnierzami, to staje się ono w armii niemieckiej coraz rzadszem i minister przyrzeka dbać o dalsze jego wytępienie. Gdyby jednak tak samo policzono wszystkie razy, spadające na robotników po fabrykach i warsztatach, w jakże dobrem świetle ukazałaby się armia niemiecka! (Protesty na ławach socyalistów).

Poseł Richter (wolnomyślny) oświadcza, że zajścia w Forbach nie są wcale typowemi dla armii niemieckiej i wyraża zadowolenie z jawności procesów wojskowych. Krytykuje budżet, a zwłaszcza reformę finansową. Po krótkiej odpowiedzi sekretarza stanu Stengla przemawiał p. Kardorff (z centrum), żądając, aby rząd zastosował odpowiednie środki przeciw rozwojowi partyi socyalno-demokratycznej i wyraził życzenie, aby zapanował „pokój boży“ pomiędzy katolikami a protestantami. Na tem obrady przerwano.

Kijów 12 grudnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Wczoraj odbyło się tutaj kilka zgromadzeń studenckich, na których młodsi studenci uchwalili rozpocząć obstrukcyę. Wczoraj tylko w kilku salach odbywały się wykłady, na które przybyła mała liczba studentów. Na II kursie wydziału prawniczego zjawiło się 168 studentów.

Po burzliwej dyskusyi uchwalili oni żądać ustąpienia rektora. Proklamacya ułożona przez nich w duchu rewolucyjnym, zwołuje ogólne zgromadzenie studentów na dzień 11-go grudnia st. st.

Studenci przeciwni obstrukcyi walczą gwałtownie ze studentami, którzy są za nią. To samo ma miejsce także wśród studentów instytutu politechnicznego. Zwolennicy porządku oświadczyli rektorowi, iż nie życzą sobie obstrukcyi i zrzucają z siebie wszelką odpowiedzialność za demonstracye polityczne. Takie oświadczenie złożyło 218 studentów. Pomiędzy studentami przeciwnych obozów przychodzi do bójek.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie 400 zwolenników obstrukcyi, na którem uchwalono rozpocząć obstrukcyę. Studenci twierdzą, że w tych zgromadzeniach brała udział jakaś osoba z po za sfer akademickich.

Z aresztowanych dnia 3 bm. przed uniwersytetem 82 studentów, zostało 43 zasądzonych na areszt od 1 tygodnia do 3 miesięcy. Wśród ukaranych jest 13 żydów. Uniwersytet i politechnika są bacznie strzeżone.

Petersburg 12 grudnia. W ostatnim czasie rozpowszechniono wśród studentów petersburskiego uniwersytetu liczne pisma ulotne, wzywające do walki za przeprowadzeniem reform socyalnopolitycznych i do protestu przeciw władzom szkolnym z powodu samobójstwa pewnego ucznia tamtejszego gimnazyum prywatnego. Onegdaj odbyło się zgromadzenie studentów, które miało bardzo burzliwy przebieg. Podinspektora obrzucono obelgami i zmuszono do opuszczenia lokalu. Kilku studentów, których podejrzywano o to, że przybyli na zgromadzenie celem szpiegowania, wydalono z lokalu i uchwalono zawezwać ich przed sąd koleżeński.

Praga 12 grudnia. Episkopat czeski wydał list pasterski, zwrócony przeciw ruchowi *Los von Rom*. List pasterski wzywa katolików czeskich, aby przystępowali do stowarzyszenia im. św. Bonifacego, które ma na celu chronić katolików od apostazyi.

Budapeszt 12 grudnia. Partya niezawisłości uchwaliła, że wszyscy jej członkowie mają respektować uchwałę partyi i wstrzymać się od obstrukcyi. Poruszono też sprawę wydania manifestu do narodu; projekt manifestu będzie dziś przedłożony klubowi.

Wiedeń 12 grudnia. Stan zdrowia ministra Hartla polepszył się do tego stopnia, że minister mógł wczoraj pojechać na Semering.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 12 grudnia. Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń otrzymuje bardzo liczne depesze i pisma kondolencyjne z powodu zgonu dyrektora Romera. Nadesłali je między innymi X. biskup Pelczar, minister Piętak, Julian Dunajewski, Henryk Kieszkowski, imieniem m. N. Sącza Barbacki burmistrz, finansowe i asekuracyjne instytucye krajowe i zagraniczne, dyrekcya „Dniestru“ i i. Przy wyniesieniu zwłok przemówi prezes Męciński, na cmentarzu zaś zastępca marszałka kraju Pilat, oraz generalny sekretarz Henryk Szatkowski w imieniu urzędników.

Po pogrzebie odbędzie rada nadzorcza poufne posiedzenie.

Tokio 12 grudnia. Parlament japoński rozwiązano. W kołach rządowych spodziewano się, że zniesie on swą poprzednią uchwałę, zawierającą naganę dla rządu. Gdy jednak na posiedzeniach stronnictw parlamentarnych zapadły przeciwne uchwały, zdecydował się rząd parlament rozwiązać.

Kraków 12 grudnia. Arcyksiążę Karol Stefan zwiedził wczoraj kościół św. Krzyża, Bielany, muzeum Czartoryskich w towarzystwie prof. Maryana Sokołowskiego, który udzielał arcyksięciu wyjaśnień. Dziś o godzinie 9-ej rano opuścił arcyksiążę Kraków.

Kraków 12 grudnia. Baron Albori odjechał dziś o godz. 7·18 rano do Wiednia. Wzdłuż drogi, którą jechał z komendy korpuśnej do dworca kolejowego, tworzyła szpaler konnica. Na placu przed dworcem stała kompania honorowa, dwie muzyki i deputacye wojskowe, z któremi się najpierw pożegnał. Następnie wszedł br. Albori do sali poczekalnej, gdzie była zebrana generalicya, oficerowie, żony i rodziny oficerów, naczelnicy władz cywilnych, prezydent miasta z obu wiceprezydentami, prezes Rady powiatowej Paszkowski i wiceprezes Skirliński, profesorowie uniwersytetu. Ze wszystkimi żegnał się odjeżdżający br. Albori bardzo czule. Na peronie pożegnał się z generałami, których uściskał i ucałował, poczem wsiadł do wagonu. Orkiestra I stowarzyszenia weteranów wojskowych zagrała hymn ludowy. Aż do Bronowic ustawiona załoga żegnała odjeżdżającego honorami wojskowymi.

Bukareszt 12 grudnia. W senacie interpelował generał Lahovari rząd w sprawie dział szybkostrzelnych. Prezydent ministrów Sturdza, jako kierownik ministerstwa wojny, odpowiedział, że rząd studyuje tę sprawę od r. 1898. Sam Lahovari prowadził w r. 1900 rokowania z warsztatami Kruppa i zamówił typ armat, uznany przez komitet artyleryi za dobry. Obecnie odbywają się z temi armatami próby, które jeszcze nie są ukończone. Przy pomocy austryackiego generalnego inspektora artyleryi zmieniono stare działa w ten sposób, że mogą dawać 6 strzałów na minutę.

Nowy Jork 12 grudnia. Podług telegramu z Kolonu, donoszą ze środkowej Kolumbii, że wojsko, które maszerowało przeciw Panamie, zostało odwołane. Wojsko to musiało utorować sobie drogę do Panamy przez góry i w powrocie miało do pokonania wielkie trudności.

Wiedeń 12 grudnia. Prezydent ministrów przeniósł notaryuszów d-ra Tadeusza Bilińskiego z Kołomyi do Tarnopola, Piotra Kurysia z Bohorodczan do Wiśniowczyka i Józefa Habera z Mikołajowa do Kopyczyniec, oraz zamianował kandydata notaryalnego Teodozyusza Pelewicza z Jarosławia notaryuszem w Bohorodczanach.

Petersburg 12 grudnia. „Rosyjska Agencya telegraficzna“ donosi z Kijowa: Sprawcom rozruchów udało się doprowadzić do tego, że wszyscy akademicy solidarnie przestali uczęszczać na wykłady na uniwersytecie. Jako przyczynę tego kroku podają aresztowanie studentów podczas ostatnich demonstracyj przed uniwersytetem. Policya i kozacy utrzymują przed gmachem uniwersytetu porządek.

Na politechnice od rana 300 studentów stara się zwalczyć tych, którzy pragną powszechnego wstrzymania się od udziału w wykładach. Na życzenie tej części młodzieży, która domagała się dalszych wykładów, wykłady się rozpoczęły, zostały jednak wkrótce wskutek uchwały kolegium profesorskiego znowu wstrzymane. Słuchacze uchwalili z początku wysłać deputacyę do ministerstwa oświaty i prosić o wyjaśnienie sytuacyi.

Potem jednak wręczyli dyrektorowi politechniki pismo z prośbą, by zakładu nie zamykano. Wykłady wstrzymano na 2 dni. Kolegia profesorów wezwały młodzież, aby nie brała udziału w zgromadzeniach.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 grudnia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Cieński z Olejowa. Dr. J. Lauterbach z Drohobycza. H. Korn z Wiednia. Dr. T. Portheim z Wiednia. W. Marmoroszowa z Karowa. O. Wiktorowa z Czudca. S. Markowski z Dalnicza. Hr. W. Rey z Psar. A. Goldhammer z Sanoka. K. Sulatycki z Huczewa. O. Horodyński z Romanówki. N. Granwald z Wiednia. J. Miszaros z Krosna. M. Stahl z Odessy. A Schirmai z Budapesztu. R. Müller z Wiednia. G. Mac-Garwey z Mariampola. E. Seygler z Jasła. J. Rosenhek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 grudnia. W. Ossoliński z Horpina. J. Kundl z Czerniowiec. R. Jamiatowski i M. Rogulski z Warszawy. J. Szumer z Bielska. J. Drahanowski z Kamionki Str. J. Weider z Wiednia. M. Cieński ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. A. Krajewski z Czech. A. Staszkiewicz z Zaleszczyk. S. Unger z Drohobycza. Z. Janosz z Sambora. M. Korolowie z Żółkwi. F. Czemeg z Opawy. L. Petri z Wiednia M. Krupczyńska z Jass. Z. Ziemięcki z Rosyi. K. Kostukiewicz z Dźwiniacza. R. Dmowski z Krakowa. O. Strzembosz z Rosyi. K. Dreifür z Doliny. T. Wyrzykowscy z Tarnobrzega. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Lenkowski z Łęki. W. Mochnacka ze Stanisławowa.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Członków rozwiązanej Spółki krajowej dla podniesienia produkcyi i handlu bydła i nierogacizny mam zaszczyt zawiadomić, że za zwrotem kwitów zwracam udziały w Spółce tej złożone.
Adwokat dr Kwiatkowski — Pańska 3

Frankfurt 12 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 199·90. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Paryż 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·60. Mąka („Fleur de Paris“) 28·10.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·40 do 19.50 (bez zmiany). Spirytus 41·60—43.00. Nafta niezmieniona.

Berlin 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Wiedeń 12 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	293.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 475.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palfty 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 63.00, Salma 40.00 m. k. 231.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 139.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Karol Gorgolewski

uczestnik powstania z roku 1831

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10. grudnia 1903 r. w 92 gim roku życia.

W głębokim żalu pogrążony syn i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 12. grudnia 1903 r. o godzinie 3 ciej po południu z zakładu imienia Bilińskich na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 11. grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Antoni Härlender

em. c. k. nadstrażnik Dyrekcyi Skarbowej

przeżywszy lat 89, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 11 grudnia 1903 r., do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 13 grudnia 1903 r., o godz. 3ciej po południu z ulicy Karmelickiej l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała Rodzina wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12 grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Szczepan Wicherek

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, w piątek dnia 11. grudnia 1903 r., przeżywszy lat 70.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 13 grudnia 1903 r. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, 11 grudnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Marya z Bojkowskich Pollo

żona nauczyciela szkoły ludowej c. k. kolei państw.

przeżywszy lat 39, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 11 grudnia 1903 r. do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 13 grudnia 1903 r., o godz 3 popołudniu z ul. Ormiańskiej l 27 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z dziećmi i rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 grudnia 1903.

„CONCORDIA" A Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Drobne ogłoszenia.

Masło deserowe 100 kilo dziennie potrzebuje handel Leonarda Soleckiego Lwów, ul. Batorego l. 2. 5 do 10 kilo próbne posyłki proszę wysyłać za zaliczką z ofertą.

Kilkanaście ozdobnych serwisów stołowych na 12 osób z najnowszych deseni wyprzedaje po cenie fabrycznej. T. Okorniński magazyn porcelany i szkła ul. Halicka, Lwów.

Wyborne kawy Cejlońskie i inne po zł. 1·30, 1·80, 2, 2·08, 2·16 i 2·20 za 1 kgr. Wysyłki w woreczkach 5-kilowych odwrotnie i franco do każdej miejscowości pocztowej poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2.

Rządca

energiczny, 34 lat liczący poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia „Agronom" poste restante **Chyrów**.

Ogrodników, kucharzy, lokai, oraz wszelką służbę męską i żeńską poleca Agencya Iwanowski Lwów, Kamińskiego 6.

„Realta". W polecaniu jakiegokolwiek towaru, artykułu handlowego, w zmianie lokalu przemysłowego lub kancelaryi, w poszukiwaniu kupna, sprzedaży lub posady, przyjmuje **ogłoszenia** do lwowskich dzienników i uskutecznia je po zniżonych cenach. — Biuro anonsów „**Realta**" (oraz komisowe i posad) Lwów, ul. Kleparowska 2. Cenę anonsowania podaje przed wydrukowaniem.

Prywatne doniesienia.

Pomieszkanie

składające się z 9. dużych ubikacyi o powierzchni około 340 m² w czem jedna sala o powierzchni 89 m² nadające się w szczególności na kancelaryę adwokacką, biura i t. p. do wynajęcia od 1. stycznia 1904 w realności Rynek l. 9. I. p. Wiadomość u dozorcy.

335 Recept

pieczenia ciast wszelkiego rodzaju, robienia likierów i t. d. wydanych przez autorkę „Praktycznej kuchni" **Różę Makarewiczową** do nabycia w księgarniach lub wprost u autorki we Lwowie **ulica Cicha 1.** po cenie **2 K. 50 hal.**

PASAŻ HAUSMANA

Lwowskie **FOTO-PLASTICON** (46 razy premiowany)

Od 13/12—20/12 do widzenia

Straszna

katastrofa trzęsienia ziemi

w Lublanie

Malownicze krajobrazy w **Krainie**. **Wstęp 10 centów.**

RZĄDCA

dóbr, znający się znakomicie na gospodarstwie rolnem, chowie inwentarza i na leśnictwie, teoretycznie i praktycznie wykształcony, wieku lat 31. — posiadający świadectwo egzaminu agronomii rolnej i służbowe z większych skarbów w Galicyi i za granicą, władający językiem polskim, ruskim niemieckim i czeskim w mowie i piśmie, poszukuje posady rządcy, rachmistrza, kontrolora lub leśniczego zaraz lub od 1 go stycznia 1904. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności **Eustachy Jaworski**, Zarządca lasów poczta Zawałów.

Młocarnia parowa

6-cio konna Schuttleworths mało używana, w zupełnie dobrym stanie do sprzedania. Zarząd dóbr Psary obok Chodorowa.

Dobra Trzcianiec i Krzywe

obejmujące około 2000 morgów zupełnie skomasowanej przestrzeni (w czem przykupione grunta rustykalne, a to 1126 morgów lasu z starym drzewostanem na 700 morgach, reszta piękne zapusty od 10—30letnie, 120 morgów łąk, reszta ról i pastwisk, z nowemi bardzo porządnemi budynkami gospodarskiemi, z młynem, tartakiem, stawami, inwentarzem żywym 250 sztuk i doborowym inwentarzem martwym, położone pół mili od gościńca krajowego o 2 mile od stacyi kolei, przy drodze murowanej powiatowej 1½ mili od spławnej rzeki San są zaraz do sprzedania. Informacyj bliższych udziela sam właściciel z wykluczeniem zastępców i faktorów. Lwów Mickiewicza 8.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza